

LUCY MAUD MONTGOMERY

EMILY

ZE SREBRNEGO

NOWIU

PRZEŁOŻYŁA ANNA BAŃKOWSKA

MARGINESY

Emily of New Moon

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Bańkowska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY

Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2026

*Panu George'owi Boydowi Macmillanowi
z Alloa w Szkocji
w dowód wdzięczności za długą i inspirującą przyjaźń*

DOM BYŁ ODDALONY o milę od wszystkiego, tak przynajmniej mówili mieszkańcy Maywood. Stał w porośniętej trawą kotlinie i wyglądał tak, jakby nie został zbudowany, tylko wyrósł tam niczym wielki brunatny grzyb. Dochodziło się do niego długą zieloną dróżką, a gąszcz młodych brzoźek otaczał go tak szczelnie, że zasłaniał widok na inne zabudowania, chociaż wioska znajdowała się tuż za zboczem. Ellen Greene zaklinała się, że to najbardziej odludne miejsce na świecie i nie zostałyby w nim ani przez jeden dzień, gdyby nie było jej żal „tego dziecka”.

Emily nie wiedziała, że budzi w kimś litość, nie rozumiała też, co znaczy słowo „odludny”. Miała przecież liczne towarzystwo – ojca, Mikię i Psotkę, w pobliżu zawsze kręciła się Wietrznica i rosły drzewa: Adam i Ewa, Kogucia Sosna i całe mnóstwo przyjaznych brzoź.

No i jeszcze był Błysk. Emily nigdy nie wiedziała, kiedy się pojawi, więc samo oczekiwanie przejmowało ją przyjemnym dreszczem.

Jakiś czas temu w pewien zimny wieczór wymknęła się z domu na przechadzkę, którą miała pamiętać do końca

życia – może ze względu na nieziemskie piękno otoczenia, może dlatego, że po raz pierwszy od wielu tygodni zobaczyła Błysk, ale najpewniej z powodu tego, co wydarzyło się po powrocie.

8 | Był ponury, chłodny początek maja, ale chociaż zano-
siło się na deszcz, nie spadła ani jedna kropla. Ojciec cały
dzień spędził na szezlongu w bawialni. Mocno kaszłał i nie-
wiele rozmawiał z Emily, co wydawało się dość niezwykle.
Większość czasu przeleżał z rękami pod głową, zapatrzony
rozmarzonym, nieobecnym spojrzeniem ciemnoniebieskich
oczu w pochmurne niebo przebłykujące między gałęziami
dwóch wielkich świerków na frontowym podwórzu. Nazwali
je Adamem i Ewą, ponieważ ich dziwaczne usytuowanie
w stosunku do małej jabłonki skojarzyło się Emily z raj-
skim ogrodem na starej rycinie w jednej z książek Ellen.
Adam i Ewa stali tam sztywno wyprostowani po obu stro-
nach niskiego Drzewa Wiadomości Złego i Dobrego, niczym
owe dwa świerki trzymające straż przy jabłonce.

Emily zastanawiała się, nad czym jej ojciec tak rozmy-
śla, ale nie chciała mu zadawać pytań, bo bardzo kaszłał.
Pragnęła jednak koniecznie z kimś pogadać. Ellen Greene
także nie miała nastroju do rozmowy i odpowiadała jej
tylko pochrząkiwaniem, co oznaczało, że czymś się gryzie.
Chrząkała tak poprzedniego wieczoru, kiedy doktor coś
do niej szeptał w kuchni, a także później, kiedy przyniosła
Emily na dobranoc kromkę chleba z melasą. Dziewczynka
nie lubiła ani chleba, ani melasy, ale zjadła, aby nie zranić
uczuciu Ellen. Gospodyni rzadko dawała jej przed snem coś
do jedzenia – zdarzało się to tylko wówczas, kiedy z jakiegoś
powodu chciała jej okazać szczególne względy.

Emily przypuszczała, że atak pochrząkiwania minie Ellen do rana, jak zwykle, ale tak się nie stało, więc nie miała co liczyć na jej towarzystwo, zresztą gospodyni i tak nie należała do gadatliwych. Douglas Starr w przypływie rozpaczyny nazwał ją kiedyś „tłustym, leniwym babskiem, na które nie trzeba zważać” i Emily uznała, że to określenie pasuje do Ellen jak ulał. W tej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak tylko zwinąć się w spłóciłym, wygodnym fotelu i zatopić na całe popołudnie w lekturze *Wędrówki pielgrzyma**. Uwielbiała tę książkę. Wiele razy przemierzała prostą i wąską ścieżkę z Chrześcijaninem i Chrześcijką, chociaż zdecydowanie wołała przygody pierwszego. Chrześcijkę zawsze otaczał tłum, natomiast dziewczynkę fascynował głównie samotny, nieustraszony Chrześcijanin, który w pojedynkę musiał stawić czoło cieniem Mrocznej Doliny i Apollinowi. Ciemność i zjawy to nic strasznego, pod warunkiem że ma się przy sobie towarzyszy, ale znaleźć się z nimi sam na sam? Brr. Emily zadygotała, zdjęta rozkosznym dreszczykiem grozy.

| 9

Kiedy Ellen ogłosiła, że kolacja gotowa, Douglas Starr wymówił się od jedzenia.

– Ja na nic dziś nie mam ochoty – wyjaśnił córeczce. – Poleżę sobie i odpocznę, a jak tu wrócisz, mój Elfiku, to sobie poważnie porozmawiamy.

Twarz mu rozbłysła pięknym, pełnym czułości uśmiechem, który Emily zawsze uważała za urzekający. Kolację

* Alegoryczna opowieść Johna Bunyana (1628–1688) *Wędrówka pielgrzyma* należała do kanonu literatury nie tylko dziecięcej i często jest wspominana w różnych anglojęzycznych książkach. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

zjadła chętnie, chociaż wcale jej nie smakowała. Chleb był rozmiękły, jajko niedogotowane, ale za to oba koty siedziały przy niej, po bokach, na co Ellen jakimś cudem wyraziła zgodę i tylko chrząkała znacząco, gdy Emily karmiła je kawałkami chleba z masłem.

10 | Miki uroczo chwycił łapkami każdy podany kąsek, natomiast Psotka stosowała własną sztuczkę: jeśli uznała, że zbyt długo czeka na swoją kolej, trącała swoją panienkę w nogę, jakby całkiem po ludzku chciała się jej przypomnieć. Emily kochała oba swoje zwierzaki, ale jej ulubieńcem był Miki – piękny, ciemnoszary kocur o dużych, okrągłych jak u sowy ślepiach i miękkim, puszystym futerku. Natomiast Psotka – istne chucherko – nie miała na żebrach ani odrobiny tłuszczu, bez względu na to, jak obficie ją karmiono. Przez tę chudość Emily niespecjalnie lubiła ją głaskać, co nie znaczy, że nie dostrzegała przedziwnej urody kotki o szaro-białej, jedwabistej sierści, długim, trójkątnym pyszczku, dużych uszach i bardzo zielonych oczach. Psotka cieszyła się opinią niestrudzonej wojowniczkii – obce koty przeganiała błyskawicznie i bez cienia skrupułów, zdarzało się jej nawet atakować psy.

Emily wychowała swoje koty sama, o czym zawsze mówiła z dumą. Dostała je od nauczycielki ze szkoły niedzielnej.

– Żywe podarunki są takie miłe – powiedziała kiedyś do Ellen. – To dlatego, że z dnia na dzień stają się coraz miłsze.

Martwiło ją jednak bardzo, że Psotka nie ma kociąt.

– Nie rozumiem dlaczego – narzekała. Zwykle kotki mają ich tyle, że nie wiadomo, co z nimi zrobić.

Po powrocie z kolacji Emily zauważyła, że ojciec śpi. Ucieszyła się, bo wiedziała, że przez ostatnie dwie noce sypiał

bardzo mało, chociaż poczuła się nieco zawiedziona, że nie odbęda owej „poważnej rozmowy”. Poważne rozmowy z ojcem uważała za największą przyjemność, ale drugie miejsce należało do samotnych spacerów o szarym, wczesnowiosennym zmierzchu. Od dawna nie nadarzyła się jej taka okazja, toteż postanowiła z niej skorzystać.

– Załóż kapturek i pamiętaj, żeby wrócić, gdy tylko zacznie padać – upomniła ją Ellen. – Ty nie jesteś jak inne dzieci, nie możesz narażać się na przeziębienie.

– A to dlaczego? – spytała z oburzeniem Emily. Cemuż to inne dzieci mogą się przeziębiać, a ona jedna nie? To niesprawiedliwe.

| 11

W odpowiedzi usłyszała tylko chrząknięcie, więc dla własnej satysfakcji burknęła pod nosem:

– Stare, tłuste babsko, na które nie warto zważać!

Chcąc nie chcąc, pobiegła jednak na górę po kapturek, chociaż uwielbiała chodzić z gołą głową. Nasunawszy błękitną czapkę na lśniące, czarne włosy splecione w gruby warkocz, uśmiechnęła się porozumiewawczo do swego odbicia w zielonkawym lustrze. Był to prześliczny, subtelny uśmiech, który zaczynał się w kącikach warg i rozlewał się wolno po całej twarzy. Taki sam wiele lat temu oczarował nieodwracalnie Douglasa Starra w chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał Juliet Murray. Zdawało się, że to jedyna fizyczna cecha odziedziczona przez Emily po zmarłej matce, bo pod każdym innym względem przypominała Starrów. To im zawdzięczała duże szare oczy w oprawie długich rzęs i czarnych brwi pod wysokim – za wysokim według kanonów piękności – czołem, bladą, owalną twarz o delikatnie wyrzeźbionych rysach, wrażliwe usta i małe uszy, których

lekko spiczaste zakończenie wskazywało na pokrewieństwo z elfami.

– Wybieram się na przechadzkę z Wietrznicą. Szkoda, że nie mogę cię zabrać, Dziewczyńko z Lustra. Ciekawe, czy ty w ogóle kiedykolwiek wychodzisz z tego pokoju. Wietrznica będzie dziś hulać po polach. Jest wysoka, mglista, spowita w szare, powiewne szaty, ma skrzydła jak u nietoperza, tylko przezroczyste, a spod jej długich, rozpuszczonych włosów wyzierają błyszczące jak gwiazdy oczy. I chociaż umie latać, to dziś będzie ze mną spacerować po polach. O tak, Wietrznica to moja wielka przyjaciółka, poznałam ją, gdy miałam sześć lat, ale z tobą łączy mnie znacznie dłuższa przyjaźń, czyż nie?

12 |

Przesławszy pocałunek starej przyjaciółce, Dziewczynce z Lustra, zbiegła na dół.

Wietrznica czekała na nią tuż za drzwiami, tarmosząc mieczyki pasiastej trawy, które sterczały z rabatki pod oknem bawialni, szarpiąc konary Adama i Ewy, szepcząc wśród zielonych gałęzi brzoź i drocząc się z Kogucią Sosną za domem, która naprawdę przypominała ogromnego, zabawnego koguta z wielkim, rozłożystym ogonem i głową odrzuconą w tył do piana.

Emily tak dawno nie była na spacerze, że teraz wprost szalała z radości. Zimą nie pozwalano jej wychodzić na dwór z powodu sztormów i głębokich zasp śniegu, kwiecień okazał się deszczowy i wietrzny, dopiero w ten majowy wieczór poczuła się jak uwolniony więzień. Dokąd by tu pójść? Nad strumyk czy przez pola, na porośnięte świerkami pustkowia? Wybrała to drugie.

Kochała ten las na drugim końcu długiego pastwiska na zboczu. To miejsce, w którym działała magia, tam

najbardziej czuła przynależność do świata baśni. Nikt, kto widział Emily śmigającą przez nagie pole, by jej nie zazdrościł. Mała, blada i marnie ubrana dziewczynka dygotała od czasu do czasu w swoim cienkim żakiecie, a mimo to niejedna królowa chętnie oddałaby swą koronę w zamian za jej cudowne wizje. Brunatna, oszroniona trawa pod jej stopami zmieniała się w aksamitne poduszki, omszały, sękaty, na pół uschnięty świerk, pod którym przystawała, aby zerknąć w niebo, był marmurową kolumną w pałacu bogów, a dalekie, zamglone wzgórza stawały się szanćcami miasta cudów. Za towarzyszy Emily miała wszystkie okoliczne baśniowe stwory, gdyż tutaj w nie wierzyła: były więc wróżki białej koniczyzny, jedwabistych bazi wierzbowych, zielone ludki mieszkające w trawie, elfy z młodych jodełek, chochliki wiatru, paproci i puszystego kwiecia ostów. Tu wszystko mogło się zdarzyć, wszystkie marzenia mogły się spełnić.

| 13

Poza tym pustkowia świetnie nadawały się do zabawy w chowaniego z Wietrznicą. Tutaj jej postać wydawała się całkowicie realna – wystarczyło szybko uskokczyć w małe skupisko świerków... tyle że nie dawało się jej tak dobrze zobaczyć, jak wyczuć i usłyszeć. Szybkie muśnięcie szarej peleryny – i oto już zaśmiewała się na czubku wysokiego drzewa. Wtedy pogoń zaczynała się od nowa i można by odnieść wrażenie, że Wietrznica zniknęła na dobre. Wieczór tonął w cudownej ciszy, skłębione chmury na zachodzie nagle się rozsuwały, ukazując śliczny różowo-zielony przestwór nieba z sierpem księżyca.

Emily stała, chłonąc ten widok ze złożonymi rękami i zadartą głową. Po powrocie do domu musi opisać to wszystko w żółtym zeszycie, w którym ostatnia notatka

nosiła tytuł: *Żywot Mikięgo*. Taki ładunek piękna będzie jej ciężył boleśnie, dopóki nie przeleje go na papier. Potem przeczyta to ojcu. Musi tylko zapamiętać te czuby drzew, które niczym delikatna czarna koronka rysują się na tle różowo-zielonego nieba.

I wtedy na jedną cudowną chwilę pojawił się Błysk.

Emily nazwała go tak, chociaż czuła, że to słowo niezupełnie oddaje istotę owego niesamowitego zjawiska. W gruncie rzeczy nie umiała go opisać – nawet ojcu, którego zawsze zdawało się intrygować. Z nikim innym na ten temat nie rozmawiała.

14 |

Odkąd sięgała pamięcią, miała wrażenie, że jest bardzo, ale to bardzo blisko świata cudownej piękności. Dzieliła ją od niego tylko cienka zasłona, której nigdy nie mogła odsunąć, ale czasem, kiedy zatrzepotał nią wiatr, przez ułamek sekundy widziała przebłysk zaczarowanego królestwa i słyszała dźwięki nieziemskiej muzyki.

Taka chwila zdarzała się bardzo rzadko i zapierała jej dech w piersiach, wprawiała w niewysłowiony zachwyt. Nigdy nie umiała odtworzyć potem w pamięci tego, co mignęło jej przed oczami, ale wrażenie przeżytego cudu nie opuszczało jej przez wiele dni. I nigdy nie widziała dwa razy tego samego. Dziś Błysk pojawił się wraz z widokiem koronki ciemnych gałęzi na tle dalekiego nieba, ale mógł to być także dziki świst wieczornego wiatru, fala cienia nad polem, wróbel, który przysiadł na parapecie podczas burzy, pieśń *Święty, Święty, Święty* dobiegająca z kościoła, blask ognia w kuchni po powrocie do domu z ciemnej jesiennej nocy, rysunek przypominający dłonie ducha na zamazanej szybie, nowe słowo, które jej przyszło do głowy, gdy

coś opisywała. I zawsze wtedy czuła, że życie jest czymś cudownym, tajemniczym i nieustająco pięknym.

Wracła do domu w gęstniejącym mroku, pełna obawy, czy wrażenia nie zatrą się jej w pamięci, zanim je opisze. Wiedziała, jak zacznie, zdanie w jej głowie zdążyło się już uformować: „Wzgórze mnie przywołało i coś w moim wnętrzu odpowiedziało na to wezwanie”.

Na zapadniętym progu czekała na nią Ellen Greene. Emily tak przepełniało szczęście, że kochała w tej chwili cały świat, nawet „tłuste babsko”. Objęła kolana Ellen i mocno je uściskała.

| 15

Gospodyni popatrzyła ponuro na zaróżowioną z emocji, promienną twarzyczkę i oznajmiła, wzdychając ciężko:

– Wiesz, że twój papa ma przed sobą najwyżej dwa tygodnie życia?

16 | EMILY ZNIERUCHOMIAŁA. Patrzyła na szeroką, rumianą twarz Ellen w takiej ciszy, jakby nagle zamieniła się w kamień. Zresztą tak właśnie się poczuła. Słowa gospodyni spadły na nią niczym fizyczny cios. Krew odpłynęła jej z twarzy, a źrenice rozszerzyły się tak, że tęczówki zniknęły, a jej oczy przypominały dwa czarne stawki. Ellen zrobiło się nieswojo.

– Mówię ci to, bo uważam, że już najwyższy czas, abyś się dowiedziała. Od miesięcy nakłaniam do tego twojego ojca, ale on odkłada to w nieskończoność, więc w końcu mu wygarnęłam: „Wie pan, jak ona wszystko przeżywa, więc jeśli ta wiadomość spadnie na nią jak grom z jasnego nieba, to może nawet ją zabić. Pańskim obowiązkiem jest ją przygotować”, tak mu powiedziałam, a on na to: „Jeszcze jest mnóstwo czasu”. I nawet się nie zająknął, a tymczasem doktor wczoraj mnie ostrzegł, że koniec może przyjść lada chwila. Dlatego postanowiłam wziąć ten obowiązek na siebie. Na litość, dziecko, nie patrz tak na mnie! Ktoś się tobą zaopiekuje, rodzina twojej matki nie zostawi cię na lodzie, choćby ze względu na dumę Murrayów. Chociaż nie cierpią

twojego ojca jak zarazy, nie dopuszczają, żeby krew z ich krwi umarła z głodu czy poszła na garnuszek do obcych. Będziesz miała porządny dom, lepszy niż ten tutaj, więc nie masz się czym martwić. A co do ojca, to powinnaś się cieszyć, że wreszcie zazna spokoju. Przecież on już od pięciu lat powoli umiera. Ukrywał to przed tobą, ale naprawdę bardzo cierpi. Ludzie gadają, że serce mu pękło, kiedy zmarła twoja matka, nagle, bo chorowała tylko trzy dni. Właśnie dlatego uznałam, że powinnaś wiedzieć, co cię czeka, żebyś się całkiem nie załamała, gdy to nastąpi. Na mą duszę, Emily Byrd Starr, nie stój jak słup soli i nie gap się tak na mnie, bo aż mi ciarki chodzą po plecach! Nie jesteś ani pierwszym, ani ostatnim dzieckiem, które zostanie sierotą. Postaraj się być rozsądna. I nie zadręczaj ojca tym, co ci powiedziałam. Chodź już do środka, bo całkiem przemokniesz, zaraz dam ci jakąś przekąskę.

| 17

Zeszła o stopień niżej, jakby chciała wziąć dziewczynkę za rękę, ale ta odzyskała już władzę w nogach. Niech tylko Ellen spróbuje jej teraz dotknąć... Wydała z siebie krótki, ostry krzyk i wyminąwszy gospodynię, pomknęła na górę.

Kobieta pokręciła głową i poczłapała do kuchni.

– Przynajmniej zrobiłam, co do mnie należało – burknęła pod nosem. – On w kółko powtarza, że jeszcze ma czas, i będzie tak odkładał, aż umrze, a wtedy nikt nad małą nie zapanuje. Teraz będzie mogła przywyknąć do tej myśli i szybko weźmie się w garść. Muszę przyznać, że to dziecko ma charakter... całe szczęście, jak na to, co słyszałam o Murrayach. Nie pójdzie im z nią tak łatwo, o nie! Odziedziczyła przecież coś z ich dumy i to jej pomoże. Powinnaś chyba dać znać komuś z Murrayów, że on umiera, ale tak daleko

się nie posunę. Nie wiem, co by mi za to zrobił... No cóż, utknęłam tu na dobre i wcale tego nie żałuję. Niewiele kobiet zgodziłoby się na takie życie. To skandal, jak on wychowuje tę małą, przecież nawet nie posłał jej do szkoły! Cóż, nieraz mówiłam mu, co o tym myślę, więc mam spokojne sumienie. Psik stąd, Psotka! Gdzie też podziewa się Miki?

18 | Ellen nie znalazłaby Mikiego z tego prostego powodu, że kocur właśnie spoczywał w ramionach Emily, która siedziała po ciemku na swoim dziecięcym łóżeczku. Miękkie futerko i aksamitny lebek ulubieńca stanowiły teraz jedyną pociechę pogrążonej w smutku, osamotnionej dziewczynki.

Nie, wcale nie płakała. Zapatrzona w ciemność, starała się stawić czoło tej potworności, którą przed chwilą usłyszała. Nie wątpiła w słowa Ellen – coś jej mówiło, że to prawda. Czemu ona, Emily, także nie może umrzeć? Przecież nie potrafi żyć bez ojca.

– Gdybym była Bogiem, nie dopuściłabym do czegoś takiego.

Wiedziała, że nie wolno tak mówić. Ellen powiedziała jej kiedyś, że najgorszym ze wszystkich grzechów jest obwinianie Boga. Ale nic ją to nie obchodziło. Jeśli naprawdę jest taka zła, to może Bóg sprawi, że padnie trupem na miejscu, a wtedy już nigdy nie rozstanie się z ojcem.

Nic takiego się nie wydarzyło, ale Miki miał już dość zbyt mocnego przyciskania, więc wyrwał się jej i uciekł. Emily została zupełnie sama z tym strasznym, pięknym bólem, który przenikał ją całą, chociaż nie pochodził z ciała. Nigdy się go już nie pozbędzie. Nie pomoże jej nawet opisywanie go w żółtym zeszytcie. Żaliła się w nim na odejście